

JÓZEF MARIAN ŚWIĘCICKI

Na marginesie Hamleta

D W I E I N T E R P R E T A C J E

SEDNO SPORU

W dyskusji ścierają się aktualnie ze sobą dwa poglądy na postawę Hamleta: mój i p. Pannenkowej. Spróbuję sformułować jądro sporu: dla mojej dyskusjantki Hamlet to przede wszystkim katolik, który uległ tylko w pewnej mierze laickim poglądom epoki — autorka przyjmuje u niego pewien „nalot pogański”. Dla mnie Hamlet to renesansowy bohater, zasadniczo już laicki, który wprawdzie jeszcze się nie wyżył silnych podziwów chrześcijaństwa, który pozostaje nawet w orbicie jego pojęciowego klimatu, ale moralność swoją kształtuje na zasadach, odbiegających w niejednym mocno od etyki chrześcijańskiej.

Zasadnicza różnica zdań zarysowuje się w polemice najsilniej przy sławnej scenie, w której Hamlet wstrzymuje się od zabicia bratobójcy Klaudiusza. Czyny to tylko dlatego, że widząc modlącego się zbrodniarza obawia się, iż mógłby on umrzeć w stanie skruczy za grzechy, wskutek czego zamierzona przez Hamleta kara — kara już nie tylko doczesna, ale i wieczna — chybiłaby celu. Tutaj właśnie stanowisko Hamleta musi budzić najwięcej zastrzeżeń. P. Pannenkowa przypominała swą opinię, że motywacja Hamleta nie była to oczywiście „motywacja najczystszej chrześcijańska”, że był to „tylko dług spleciony epoki”, stwierdziła jednak przy tym, że „była ona zgodna z tzw. chrześcijańsko-rycerskimi poglądami epoki”, co nie znaczy oczywiście — chętnie to przyznaję — aby te poglądy aprobować. Sądę jednak, że trzeba tu powiedzieć nierównie więcej. To była przecież motywacja z gruntu przeciwna duchowi chrześcijańskiemu, coś więcej niż „dług spleciony epoki”. Postawa Hamleta jest tu bardzo wyjątkowa, wykracza wyraźnie daleko poza granicę pojęć tzw. chrześcijańsko-rycerskich. W danym wypadku idzie przeciwko o zemstę, sięgając już poza grób, nie zadowolając się więc wymierzeniem winowajcy jedynie doczesnej kary. Jest to stanowisko, które zapewne dałoby się wy-

Ale to jest kwestia raczej uboczna. Ważniejszy jest problem, czy to nastawienie Hamleta można uważać za trwałe, czy też jest ono wywołane tylko chwilowym wzburzeniem bohatera. P. Pannenkowa powołuje się tutaj na to, że chodzi o „refleksję przelotną i zupełnie odosobnioną, do której Hamlet nigdy już nie powróci i nawet nie nawiąże”, a dalszy dowód widzi w tym, że „Hamlet nadal ociąga się ze swoją „zemstą”, choć wie już dobrze, że król dalej brnie od zbrodni do zbrodni, że tak nastaje na jego życie, iż ciągle jest niewątpliwie „dojrzały do potępienia”. Otóż rzeczywiście — a jest to punkt, który przeoczyłem w moim przeglądzie prasy i zapisać go muszę na konto mojej dyskusjantki — w ostatnim akcie tragedii nastawienie Hamleta zdaje się ulegać istotnej zmianie. Komentatorowie „Hamleta” zwracają uwagę na zasadniczą zmianę tonu i psychiki bohatera, który jest już wtedy wewnętrznie uciszony, jakby zrezygnowany, porzuca swą rolę na pół obłąkanego, jaką odgrywał w poprzednich aktach, a przemawia językiem nierównie bliższym chrześcijaństwu, niż przedtem. Wprawdzie śmierć jego jest raczej śmiercią renesansowego człowieka, niepokojące się o pośmiertną sławę, niż katolika, troskającego się o zbawienie duszy, niemniej zasadnicza zmiana nastroju w ostatniej części nie ulega wątpliwości. W V akcie zanika całkowicie — aż do momentu zabicia Klaudiusza — motyw zemsty osobistej. Czy odżywa on w chwili wymierzania kary królowi? — nie wiadomo.

Ale jeśli przyznaję mojej dyskusjantce rację co do ostatniego aktu, to nadal utrzymuję me zdanie eo do poprzednich czterech aktów. Atmosfera zemsty i to zemsty ścigającej winowajcę nawet w zaświatach, w nich nie zanika. I nie mogło być inaczej. Jest to bowiem stanowisko najcisłej związane z nową moralnością renesansowego człowieka, która właśnie w „Hamlecie” bardzo silnie doznała głosu. Niesposób mi na tym miejscu uzasadniać to twierdzenie, wymagające bogatej argumentacji. Ugrun-

delotnym i zupełnie odosobnionym, pozostało również (poza bezspornym aktem ostatnim) nie umotywowane. W tym więc doniosłym punkcie nasz spór pozostaje w zawieszaniu.

Nie może być tu z pewnością argumentem spostrzeżenie p. Pannenkowej, że o porzuceniu przez Hamleta zemsty sięgającej poza grób świadczy powstrzymywanie się przezeń od zabicia Klaudiusza, mimo iż król bezsprzecznie „dojrzały jest do potępienia”. Niezdecydowanie bowiem Hamleta, jego niezdolność do czynu nie mają najwidoczniej w czterech pierwszych aktach nic wspólnego z moralnymi skrupułami; wręcz odwrotnie, Hamlet wyrzuca sobie swą bezczynność. Zmianę nastawienia przyniesie niespodziewanie dopiero akt V, gdzie Hamlet w przeciwstawieniu do dotychczasowego stanowiska rozważa, czy ma już dostateczne prawo nie z powodów osobistych, ale jako wykonawca sprawiedliwości wymierzyć nikczemnikowi karę.

POSTAWA „NA WSKRÓS CHRZEŚCIJAŃSKA”

Ale rzucmy na razie zasłone na nie przesądzony w dyskusji problem, czy chęć tak bezwzględnej zemsty była tylko chwilową, czy trwała dyspozycja Hamleta. Rozpatrzmy nam trzeba drugie założenie p. Pannenkowej, że poza tym jednym momentem postawa moralna Hamleta jest „na wskrós chrześcijańska”.

Otóż myślę, że można w utworze spotkać dosyć dowodów, które pozwalają podać w wątpliwość tak mocno podkreśloną katolickość Hamleta. Na plan pierwszy wysuwa się tutaj problem jego pesymizmu.

W tym miejscu właśnie spletało się bodaj że najwięcej w polemice nieporozumień. P. Pannenkowa bowiem zakwestionowała wręcz możliwość pesymistycznej postawy Hamleta, powołując się na jego walkę ze złem. Otóż pojęć zupełnie nie mogę, dlaczego pesymizm ma być równoznaczny z biernością, aktywizm zaś z optymizmem. Tak bowiem dosłownie formuluje sprawę moja dyskusjantka: „W każdym razie ze złem, z poświęceniem osoby osobistego na ziemskim, chwilowym, depresji, walczy aż do śmierci, ciąga rozpaczliwych jest pesymista. Kto nie wo ustaje i opuszcza

ręce, ten nie wierzy, ten jest pesymistą”. — Odpowiadam: wszak można z łatwością wskazać na postawy zdecydowanie pesymistyczne, a jednak aktywne; dość zwrócić uwagę na reformatorskie tendencje buddyzmu, albo na stanowisko wszystkich prometeistów, którzy są w pełni świadomi tego, że potykają się o przegraną sprawę; dość wspomnieć choćby Conradowskich obrońców straconej placówki.

Wyraźnie więc podkreślam: uderzyłem w pesymizm Hamleta, nie zaś w jego walkę ze złem. P. Pannenkowa całkiem zbytecznie poświęciła swej replice wiele miejsca (powołując się nawet na autorytety teologiczne, aż do św. Tomasza z Akwinu włącznie) na udowodnienie tezy, której nie tylko nie myślałem zwalczać, ale z którą się jak najmocniej solidaryzuję. I ja jestem najgłębiej przekonany, że wiara w łaskę i Opatrzność Bożą — której brak zarzucał Hamletowi — nie zwalnia człowieka nawet w najmniejszym stopniu od obowiązku zmagania się ze złem. Oczywiście. Ale ta wiara — i to tylko twierdziłem — zwalnia człowieka od rozpaczliwego smutku beznadziei, pozwala mu bowiem dojrzeć, że nawet największe wysiłki zła są podporządkowane planom Boga, który potrafi je — że cytuję samego siebie „tak... wykozystać, by mimo chęci pracowały one na rzecz dobra. Nie pokorą jest więc (tak twierdziła p. Pannenkowa) przesadne przeświadczenie o zepsuciu ludzkiej natury, pokora bowiem chrześcijańska jest nieodłączna od ufności w pomoc łaski”. Chrześcijaństwo nie wzywa kobiet — jak Hamlet — aby zaprzestały rodzicielstwa, nie uważa, żeby wyzwolenie człowieka polegało na tym, aby mógł on jak najprędzej umrzeć, bo tak trudno wytrzymać mu zło tego świata. Z tym tragicznie bolesnym, chorobliwym rozdarciem duszy Hamleta możemy i winniśmy współczuć, ale nie jest ono z pewnością na wskrós chrześcijańskie!

Bo pesymizm Hamleta nie jest związany tylko ze szczególną sytuacją, jaką zapanowała na duńskim dworze; ona go raczej tylko wyzwoliła. Jeśli pragnie uciec z tej ziemi, jeśli stracił wiarę w możliwość jej naprawy, jeśli jest przekonany, że zło — jak się już przedtem wyrażałem w artykule o „Hamlecie uspołecznionym” — tkwi w samym ustroju świata, to wytlumaczeniem tego nastawienia może być w moim przekonaniu tylko fakt, że w duszy jego zawaliła się wiara w Opatrzność, która dopiero w ostatnim akcie niespodziewanie odżyje. Brak zaufania do Boga, poczucie, że zadanie, które nad nim tak strasznie ciąży, musi wykonać w całkowitej samotności, zdany wyłącznie na własne siły — oto niechrześcijański aspekt jego pesymizmu. Przez całe cztery akty Hamlet tak się zachowuje, jak gdyby Bóg nie podejmował żadnej ingerencji w losy świata. Choć nie neguje Jego istnienia, to jednak Bóg jest dla niego wielką i groźną niewiadomą, a nie miłosiernym Ojcem...

PROBLEM ZEMSTY HAMLETA

Nie tylko pesymizm uniemożliwia Hamletowi postawę „na wskrós katolicką”, ale także żywiony przez niego duch zemsty. Istotne przecie dla kwestii katolickości bohatera jest to, czy Hamlet dąży do wymierzenia sprawiedliwości z powodów pozaosobistych, czy też odwrotnie, pragnie zemsty w ścisłym tego słowa znaczeniu — którą z tych tendencji dominuje? Można się spokojnie zgodzić na to, że w sytuacji, kiedy nieubliwany przez lud uzurpator trzymał w rękach władzę, Hamlet zaś był prawowitym następcą tronu, królewicz duński posiadał właśnie szczególny tytuł do tego, aby się stać wykonawcą wymiaru sprawiedliwości. Jeśli by ta pobudka u Hamleta była motywem decydującym, wówczas miałyby całkowite zastosowanie przytoczony przez p. Pannenkową cytat z św. Tomasza, że „gdy chodzi o krzywdę cudzą i zastawianie się za skrzywdzonego, to tu już wchodzi w grę cnota zemsty. Zdarza się, że ktoś mści krzywdy wyrządzone Bogu i bliźnim — uważa je za swoje osobiste. Gdyż akt cnoty każdej wyrasta z korzenia miłości” (oczywiście jest tu mowa o „zemście” i „mszczeniu się” jedynie w przenośnym znaczeniu, najwyraźniej chodzi tu przeciwko tylko o akt sprawiedliwości). Nie nienawidzę więc do winowajcy, ale miłość porządku naturalnego jest wówczas przyczyną tej „zemsty”. Posunę się jeszcze dalej niż moja dyskusjantka i przypomnę piękne zdanie F. W. Foerстера wyjęte z książki „Chrystus a życie ludzkie”: „Dla kogo wina jest czymś niewypowiedzianie ciężkim, kto nie umie zapomnieć zniszczonego życia ludzkiego i nie może znieść

ludzkiego i nie może znieść światła słonecznego, dopóki ono świeci jeszcze winnemu, ten w swoim namiętym szaleństwie jest bardziej zbliżony do ducha chrześcijańskiego, aniżeli sam to przeczuwa, bo w gruncie poświęca się on cały i bez zastrzeżeń do dobremu, choć mu brak jeszcze konsekwencji ofiary i walki. Człowiek letni natomiast, znający tylko cnotę zgodliwości, nie ma wcale prawa powoływać się na Chrystusa. Tylko chrześcijaństwo na zwalczaniu w ten sposób zła nie poprzestaje, sięga głębiej: ściga zbrodnię tak nieubłaganie i nieugięcie, że nawet w samym mścicielu gasi i wyniszcza żądzę odwetu. Kogo oświecił Chrystus, ten widzi następstwa zemsty w duszy samego mściciela tak, że odtąd nie nęci go już wcale spełnianie gwałtu dla pomszczenia gwałtu, ani przelewanie krwi dla pomszczenia krwi przelewu, ani okrucieństwo dla pomszczenia cudzego okrucieństwa. Poznaje bowiem nieomylnie, że w rzeczywistości zemsta nie jest triumfem nad bezprawiem, lecz przeciwnie, зараżeniem się tymże bezprawiem“.

Czy Hamlet doszedł już, jak chrześcijaninowi przystało, do zrozumienia tej prawdy? Jeśli ostatni akt rzeczywiście pozwala widzieć w Hamlecie tylko rzecznika sprawiedliwości, to poprzednie niedwuznacznie zdradzają typowy charakter zemsty bez cudzysłowu. Nie jest to dążenie do bezosobistego wymiaru sprawiedliwości. Nie jako z symbolem zła walczy Hamlet z Klaudiuszem. Z tą tezą założoną przez p. Pannenkową byłoby, myślę, nie trudno polemizować. Już ten fakt, że król w pewnych momentach zmaga się z własnym sumieniem, nie pozwala nam na takie utożsamienie. Klaudiusz jest zresztą dla Hamleta bardzo konkretnym, osobiście mu dłużnym winowajcą: zabójcą jego ojca i kazirodcą. Nie sytuacja Danii, nie motywy społeczne, ale straszna nowina zdradzona mu przez ducha ojca stała się wyraźnie bezpośrednim motywem Hamletowego dążenia do likwidacji króla, do tego, co się pospolicie zowie odwetem. Dlatego przecież urządza przedstawienie, że chce się przekonać nie co do tego, czy Klaudiusz jest tyranem, tylko co do tego, czy jest mordercą jego ojca. Od wy-

(Dokończenie ze str. 4)

niku śledztwa uzależnia dopiero swą akcję przeciw niemu.")

Nie chcę wykluczać tego, że Hamlet w działaniu swym powoduje się również i motywem społecznym, choć brak jakichś wyraźniejszych tekstów w tej mierze, ale nie na ten punkt pada w utworze z pewnością główny akcent.

Nie potrzeba chyba przytaczać licznych cytatów, które świadczą dobitnie o tym, że Hamlet pała nienawiścią do zabójcy swego ojca i bezceściciela

*) Nie jest to oczywiście zemsta rodowa w sensie średniowiecznym — p. Pannenkowa trzdzi się niepotrzebnie, przeprowadzając dłuższy wywód na ten temat. Mówiąc o zemście rodowej, rozumiałem tylko, jak to zresztą z kontekstu wynikało, zemście za rodziców, za zamordowanego ojca i zhańbioną matkę, więc zemstę prywatną — w przeciwieństwie do publicznego aktu sprawiedliwości, jakim byłoby usunięcie Klaudiusza jako uosobienia społecznego zła. Nie w innym sensie mówi o zemście rodowej i Morozow w swej monografii. W konkretnych warunkach Hamleta pojęcie rodowej zemsty w duchu średniowiecza byłoby zgola absurdalne. Wszak morderca pochodził nie spoza rodu — był rodzonym bratem zabitego. Zresztą taka zemsta rodowa stała właśnie w jaskrawej sprzeczności z indywidualistycznymi poglądami renesansu; nie kto inny, tylko właśnie Szekspir wykazał jej bezsens w „Romeo i Julii“.

matki, P. Pannenkowa sama przyznaje, że Hamlet jest tu synem renesansu, że katolików tej epoki cechuje pewien „nalot pogański“. Wyciągnijmy więc stąd konsekwencję i nie mówmy o tym, że zasadniczy wydzźwięk „Hamleta“ jest „na wskrós chrześcijański“. Rzecz w moim przekonaniu przecież nie przedstawia się wcale w ten sposób, jakobyśmy się w tragedii spotykali ze szczerym chrześcijaninem Hamletem, którego katolicyzm został tylko przyćmiony przez mylne pojęcia epoki, ale wygląda tak, że o chrześcijaństwie jego wienły w gruncie rzeczy bardzo mało, natomiast o jego całkiem osobistych pobudkach do zemsty bardzo dużo; stanowią one przeciwieństwo jeden z głównych motywów akcji Zasadnicze nieporozumienie komentatora autorki płynie — moim zdaniem — stąd, że pewne tendencje, które mogą być tłumaczone wieloznacznie, także i w duchu laickim, z góry już tłumaczy jako katolickie dlatego, że tragedia wykazuje niektóre pojęcia zaczerpnięte z klimatu doktryny katolickiej. Ale sądzę, że stanowią one raczej frazeologię niż styl wewnętrzny samego dzieła. Nie wydaje mi się, ażeby był on w swym przeważającym tonie „na wskrós katolicki“..

Autorka stawia pod moim adresem postulat: „trzeba myśleć historycz-

nie“. Otóż właśnie historyczne myślenie skłania mnie do zastanowienia, czy słuszne jest czynienie z Hamleta renesansowego katolika? Bez większego pono ryzyka można postawić tezę, że Szekspir nie stworzył w swoich utworach ani jednej czołowej postaci renesansowego katolika; mimo zaznaczających się u niego bezsprzecznie silnych wpływów chrześcijaństwa, a nawet podźwiewków katolicyzmu, jest twórcą typu życia wyrosłego już prze-ważająco na podłożu laickiego poglądu na świat. Jego pojęcie wielkości tragicznej ukształtowało się — myślę, że tej ostatniej tezy można by z dużym powodzeniem bronić — na gruncie laickim, byłoby więc rzeczą co najmniej dziwną, gdyby Hamlet był w tej mierze uderzającym wyjątkiem...

A teraz ostateczna konkluzja. Sądzę, że nasza polemika — co z przyjemnością stwierdzam — jasno wykazała, że nie ma między obu stronami zasadniczych różnic co do mierników wartościowania, co do moralnych sprawdzianów. Różnimy się tylko w kwestji spornej z samej swej natury: co do interpretacji materiału faktycznego. Słowem, tylko w sprawach, o których się mówi: *in dubiis libertas*.

JÓZEF MARIAN ŚWIĘCICKI